CZWARTEK Nr 92 85-08-01 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Sportowy sierpień

Ten miesiąc zawsze stoi pod znakiem zmagań lekkoatletów. W sierpniu organizowane są najczęściej przeróżne mityngi, międzypaństwowe mecze i mistrzostwa krajowe. Najważniejszym dla naszych zawodników wydarzeniem będzie zapewne finał Pucharu Europy (kobiet i mężczyzn), który zostanie rozegrany w Moskwie (17-18 VIII). Cztery dni później w Cottbus (NRD) spotkają się na mistrzostwach kontynentu juniorzy.

Sporo emocji będą mieli sympatycy sportów samochodowych. W sierpniu dojdzie do trzech eliminacji Formuły 1 - w RFN, Austrii i Holandii. Po tych zawodach wyłonią się zapewne główni kandydaci do ostatecznego triumfu. Interesująco zapowiadają się też tegoroczne MŚ w lataniu precyzyjnym (USA, 4-10 VIII). Nasi piloci udowodnią chyba jeszcze raz, że zaliczają się do światowej czołówki. Na boiska wchodzą, po krótkiej przerwie, piłkarze. Polska kadra wyjeżdża do Sztokholmu na mecz ze Szwedami (21.VIII).

Skoro o futbolu mowa, warto dodać, że pod koniec miesiąca (24-25 VIII) odbędzie się krajowy finał naszego wakacyjnego turnieju. W Śliwicach, woj. bydgoskie dojdzie do pojedynków czterech czołowych drużyn. Stawką w tej rywalizacji jest awans do rozgrywek międzynarodowych.

(zp)

HISTORIA POWSTANIAMI PISANA

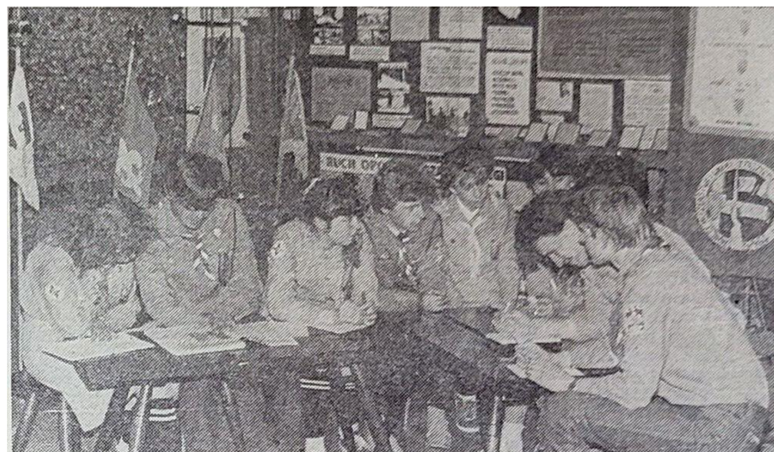
Dzień jest upalny. Harcerskie mundurki przepocone. Przemaszerowaliśmy właśnie z Palmir, gdzie Szczep Harcerski ze szkoły numer 2 w Lesznie otrzymał sztandar i imię Powstańczych Oddziałów Specjalnych „Jerzyki". Tu, w Pociesze, za kilkanaśnie minut harcerze z tego szczepu złożą na swój nowy sztandar przyrzeczenie. Ustawiamy się w czworoboku przed skromnym pomnikiem z betonu, na którym wyrytych jest 25 nazwisk. Od lewej - poczty sztandarowe. Pierwszy - stary sztandar „Jerzyków" w asyście byłych członków POS, od 1981 roku częstych gości szczepu.

CIĄG DALSZY NA STR. 4



Szczep harcerski przy szkole numer 2 w Lesznie otrzymuje sztandar Fot. Maryla Zieleniewska

PUCHAR ZA HARCÓWKĘ



KATOWICE (Inf. wł.). Harcówka — marzenie niejednej drużyny: Ciasnota w szkołach często uniemożliwia wygospodarowanie odpowiedniego pomieszczenia na harcerski własny kąt.

Tym bardziej więc cieszyć musi fakt, iż Harcerska Rada Resortowa Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Katowicach już po raz kolejny ogłosiła ogólnopolskie współzawodnictwo o tytuł najlepszej izby harcerskiej w szkołach zawodowych MGiE. Główną nagrodą i puchar ministra górnictwa i energetyki przypadły w udziale w minionym roku szkolnym druhom z V Szczepu Starszoharcerskiego im. Jurija Gagarina działającego p rzy Zespolę Szkół Zawodowych MGiE nr 1 w Sosnowcu, Totemy, proporczyki, plansze ze sprawnościami} głównie z obozowych ognisk, kroniki dokumentujące dzieje szczepu, a także kącik poświęcony patronowi - pierwszemu w dziejach ludzkości kosmonaucie, kominek, przy którym można powspominać obozowe chwile lub zasiąść do wspólnego spiewania...

Lato w pełni, harcerze pod namiotami, a my tu o harcówkach... Nie bez powodu jednak. Już teraz trzeba pomyśleć, które z leśnych znalezisk i obozowych cudactw powinny koniecznie znaleźć się w harcerskiej izbie.

Pomyślcie, druhowie, latem i o zimie! (**kk**)

Fot. **Zbigniew Bisanz**

W 2000 ROKU BĘDZIE NAS NA ZIEMI 6,1 MLD

(PAP). Opublikowany został raport sekretarza generalnego ONZ na temat sytuacji demograficznej w świecie.

Wynika z niego, iż pod koniec bieżącego stulecia na naszym globie żyć będzie prawie 6,1 mld ludzi; z tego ok. 80proc. mieszkańców państw rozwijających się. Obecnie ludność świata liczy 4,8 mld roczny jej przyrost ma zwiększyć się z 79 mln obecnie do 89 mln w latach 1995-2000.

Osłabieniu uległo tempo przyrostu naturalnego; obecnie wynosi on 1,65 procent.

Spadek liczby urodzin obserwowany jest zarówno w krajach rozwiniętych, jak i rozwijających się. Jednakże występują poważne odchylenia w poszczególnych regionach i państwach.

Swoje chwalimy

W Urowie przyjemnie się żyje

Piszemy do was z Urowa. Jest to mazurska wieś; otaczają ją trzy jeziora: Gil, Jeziorak i Kocioł.

W okolicach Urowa są też piękne lasy, które zamieszkuje mnóstwo ptaków i zwierząt. Czyste powietrze i piękno przyrody ściągają tu wielu turystów.

Urowo otrzymało prawa osadnicze w 1328 roku. Jest zatem bardzo starą i bogatą w tradycje miejscowością. Przed wielu laty był tu pałac, który zamieszkiwał bogaty właściciel. Był również kościół i poczta.

W czasie II wojny światowej wszystkie te budowle zostały zburzone. A o tym, że kiedyś istniały, świadczą tylko ich ruiny i kroniki. Obecnie w Urowie znajduje się sklep spożywczy i „Klub Rolnika", w którym organizowane są dyskoteki. konkursy i inne zabawy. Kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich utworzyły zespół folklorystyczny „Urowianki". Urowo jest także jedną z przodujących wsi pod względem gospodarności. Prawie w każdym gospodarstwie jest ciągnik. Niektórzy rolnicy mają nawet kombajny. Cieszymy się uznaniem w naszej gminie - Zalewie.

Zdawałoby się, że nasza wioska jest jak setki innych, ale u nas przyjemniej się żyje dzięki naszym nauczycielom. Organizują atrakcyjne wycieczki, z których chętnie korzystamy. Wielu z nas należy do ZHP, LOP, LOK i PCK.

W tym roku mieliśmy zorganizowaną wycieczkę do kina i kulig. W planie jest też wycieczka na Węgry.

Uczniowie klas V i VI
ze Szkoły Podstawowej
w Urowie



Dziś mija 41 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, w którym obok dorosłych walczyli i Wasi rówieśnicy.

Poświęćmy im chwilę pamięci.

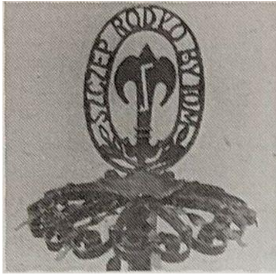
UWAGA - WAŻNE!

„TECHNIKA Z MYSZKĄ"

Muzeum Techniki w Warszawie poszukuje informacji o starych wyrobach przemysłowych, zabytkowych pojazdach, przedmiotach codziennego użytku, maszynach, urządzeniach. Może masz jakieś wiadomości na ten temat? A może natpotkałeś na strychu, w zagraconej piwnicy, w zapomnianej części stodoły jakiś stary, nie używany obecnie przedmiot, który mógłby zainteresować specjalistów historii kultury materialnej?

Jeśli tak - napisz do **Muzeum Techniki**, pod adresem: **Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa**. Opisz możliwie dokładnie znalezisko. Być może będziesz mógł je pokazać na przygotowywanej przez Muzeum wystawie. Pracownicy Muzeum czekają na Twój list! (**jd**)

ZAINTERESOWANI AKCJĄ NIECH ZAJRZĄ NA STR. 2



Totem z symbolami lilijki i „Rodła" wykuty własnoręcznie przez Franciszka Kachla w roku powrotu Bytomia do Polski

65-lecie harcerstwa polskiego w Bytomiu

Z „Rodłem" i lilijką w herbie

KATOWICE (Inf. wL). O tej wystawie mowiono, że jest wydarzeniem, jeszcze przed jej oficjalnym otwarciem, które nastąpiło w pierwszej dekadzie czerwca br. Organizowali ją przecież ludzie związani z historią swojego miasta, uczestnicy walk o polskość tego prastarego, piastowskiego grodu - bytomska rodzina „Rodło". A ton wszystkim związanym z tym poczynaniom nadawała rodzina Kachli - znanych działaczy Związku Polaków w Niemczech. Przewodził im, podobnie jak przez wszystkie najtrudniejsze lata, legendarny drużynowy II Męskiej Drużyny Harcerzy im. ks. Norberta Bończyka, nestor rodu - hm. PL Franciszek Kachel.

Wspólnie z bratem Augustynem podjęli oni gigantyczny wprost wysiłek odtworzenia dziejów harcerstwa polskiego w Bytomiu - od jego zarania, aż po dzień dzisiejszy. Posłużyły do tego pieczołowicie przechowywane zdjęcia i materiały archiwalne, za posiadanie i ukrywanie których groziła niegdyś kara śmierci;

Na 130 planszach wykonanych przez druha Augustyna Kachla ożywają postaci i zdarzenia, pamiętne miejsca, o których najmłodsze pokolenie bytomian wie na ogół bardzo nieiwiele lub prawie nic:

Kapliczka, przy której w 1919 roku zbierali się polscy „Sokoli", by niebawem przekształcić się w prężne drużyny.

Harcerze przybywający z całej niemal Polski by wziąć udział w walce o polski Śląsk.

Stworzona przez dh Franciszka Kachla, mistrza kowalstwa artystycznego miniatura bramy wejściowej do hotelu „Lomnitz" - siedziby Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Z ozdobnych otworów trójskrzydłowych drzwi sypały się kiedyś pociski z powstańczej broni.

Postać 20-letniej Poli Maciejowskiej harcerki przybyłej do Bytomia aż z dalekiego Płocka, która w walce o przywrócenie Śląska Macierzy została zamordowana skrytobójczym strzałem w plecy w rejonie dzisiejszego kina „Gloria" położonego na placu nazwanym po wojnie jej imieniem.

Zdjęcia harcerzy II MDH z obozów, biwaków, wycieczek rowerowych. A przecież tamten czas nie sprzyjał ich aktywności. Samo przyznawanie się do polskiego pochodzenia wystarczało, by narazić siebie i swoich bliskich na niemieckie szykany. A jednak na maszcie powiewa biało-czerwona flaga, nad obozową bramą dumny napis: „Byliśmy-Jesteśmy-Będziemy" i „Rodło" - znak jedności' z Macierzą.

Fotogramy przedstawiające bliżej nie znanych nikomu harcerzy - konspiratorów dostarczających polskiemu wywiadowi juz w 1937 roku informacji o dyslokacji niemieckich oddziałów. Franciszek Racki i Jerzy Rudzki przypłacili tę działalność własnym życiem.



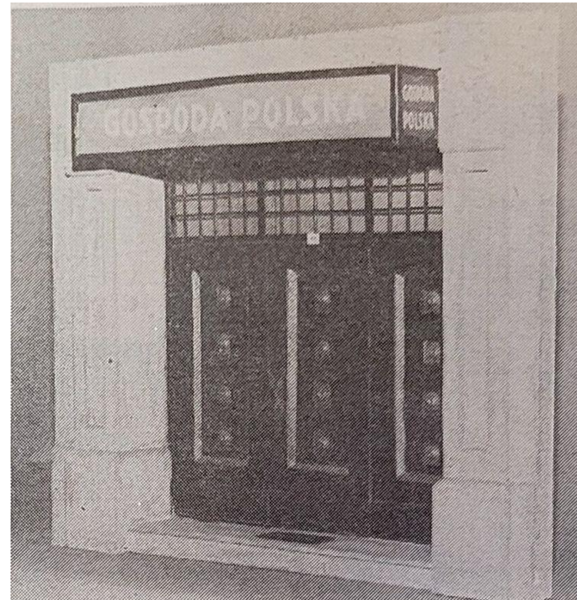
Hm.Pl. Franciszek Kachel-organizator wystawy „65 lat harcerstwa polskiego w Bytomiu"

A oto pierwsza konspiracyjna „Trójka" - Stanisław Schwallenberg (Skręt), o którego losach napisano już tak wiele, Gertruda Rak (Trudka) i Alfons Kaciorek (Niebora). Oni także już nie żyją.

Ilu chłopców z tej drużyny nie wróciło po wojnie do domu, do wyzwolonego spod hitlerowskiego jarzma swojego Bytomia. Ich zdjęcia wraz z lakonicznymi notkami biograficznymi widnieją na wystawie. Wspomnijmy tylko niektórych: Józefa Szczygła noszącego pseudonim Rus, wcielonego do Wehrmachtu - poległ za obcą sobie sprawę. Józefa Jędrzoka członka Komunistycznej Partii Niemiec skazanego na śmierć 22 września 1939 roku, Floriana Filusza, „Rabsika", organizatora sabotażu w kopalni „Karsten Centrum" dzisiejszej „Dymitrow".

Osobną kartę poświęcili organizatorzy wystawy swojemu bratu Pawłowi Kachlowi - poecie II MDH, który wcielony do Wehrmachtu zginął na jednym z niemieckich frontów. Oto fragment jednego z jego nie publikowanych dotąd wierszy:

Zbudźcie się bracia.
Nadeszła Godzina, już czas.
Wstawajcie nuże.
Na zbiórkę wołam Was.



Miniatura bramy wejściowej do Gospody Polskiej znajdującej się w hotelu „Lomnitz" - siedziby Polskiego Komisariatu Plebiscytowego

Tę wystawę zwiedza się w milczeniu.

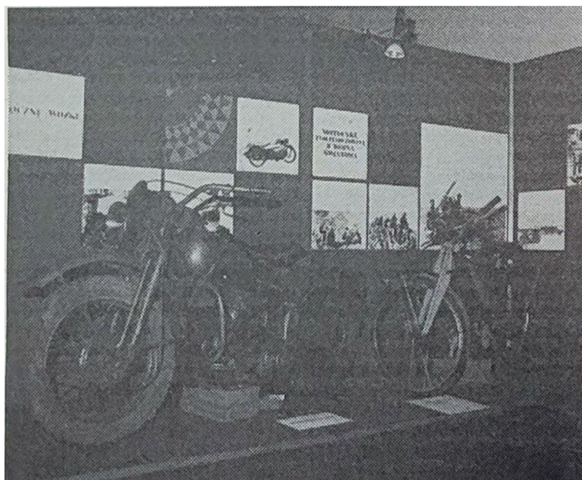
I kiedy podziwiamy wykuty przez Franciszka Kachla totem z lilijką i „Rodłem" na znak powrotu Bytomia do Polski, nie zapominajmy i o tych, którym nie dane było świętować dziś 40-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. **Zbigniew Bisanz**

Muzeum Techniki, Rozgłośnia Harcerska i „Świat Młodych" ogłaszają akcję:

„TECHNIKA Z MYSZKĄ"



Jeden z eksponatów — motocykl Harley Dawidson WLA z 1942 r. - prezentowany na wystawie, którą możną zwiedzać w warszawskim Muzeum Techniki do końca wakacji

Marzec 1985 r. - koniec zimy. Jeden z pracowników Muzeum Techniki w Warszawie w zbiornicy złomu spostrzegł wystający spod pogiętych blach fragment koła. Zaintrygowało go to bardzo. Po dokładniejszych oględzinach okazało się, że kolo to należy do motocykla BMW-R 75 „Sahara". Ucieszony znaleziskiem rozpoczął dalsze poszukiwania, Trud opłacił się. Kilka metrów dalej, pod zwałami zardzewiałego żelastwa leżał...motocykl! Niewtajemniczonym należy wyjaśnić, iż „Sahara" jest niezwykle rzadko spotykanym typem motocykla. Został on skonstruowany specjalnie dla oddziałów niemieckich, walczących podczas II wojny światowej w Afryce. Pojazd ten zaopatrzony był w reduktor biegów terenowych, bieg wsteczny oraz napęd na koło wózka bocznego.

W Polsce, do chwili obecnej, zachowało się jedynie kilkanaście pojazdów tej marki. Z tego też powodu znalezisko to przedstawia dużą wartość muzealną, o czym nie wszyscy wiedzą. „Saharę" można dziś oglądać w Muzeum Techniki w Warszawie. Ten zabytek techniki został ocalony. A inne?!

Maj 1985 r. Rozbiórka starego drewnianego domu w jednej z podwarszawskich miejscowości. Kierownik robót przeprowadza ostatnie oględziny obiektu. Na strychu, wśród starych szpargałów znajduje dziwny przedmiot. Na pierwszy rzut oka przypomina on bardzo grubą pocztówkę. Znalazca - co prawda - nie odgadł przeznaczenia owego przedmiotu, zabrał go jednak, by dać dzieciom do zabawy. Tylko przypadek sprawił, że przedmiot ten został przywieziony do muzeum. I tu wielkie zdziwienie: pocztówka okazała się ... odbiornikiem radiofonicznym! Aparat wyprodukowano pod koniec lat dwudziestych naszego wieku. I znów następny zabytek techniki został ocalony. Co zrobić, aby inne nie uległy zapomnieniu?

Proponujemy Wam przyjemną, a zarazem pożyteczną przygodę wakacyjną. Ogłaszamy akcję: „Technika z myszką".

Wiele ciekawych zabytków, techniki czeka na powtórne odkrycie. Nie pozwólcie im zaginąć! Już od dziś rozpocznijcie poszukiwania! Wyjeżdżając na obozy i kolonie rozejrzyjcie się po okolicy! Może uda Wam się znaleźć jakiś ciekawy przedmiot związany z techniką? Może to być na przykład stary pojazd lub jego część, przedmioty gospodarstwa domowego (żelazka, moździerze, butelki itp.). Być może natraficie na stary odbiornik radiowy, telefon, aparat fotograficzny, lub choćby na interesujący fragment kraty balkonowej. Zabytkami są również dokumenty dotyczące techniki.

Muzeum Techniki interesuje się szczególnie dawnymi zakładami Norblina, mieszczącymi się w Warszawie przy ulicy Żelaznej. Znajdziecie być może jakieś dokumenty lub wyroby tej fabryki, albo wyroby podobnych fabryk

Znaleziony przedmiot sfotografujcie i opiszcie. Zdjęcie i charakterystykę prześlijcie do muzeum pod adresem: **Muzeum Techniki, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa,** z dopiskiem **„Technika z myszką".**

Znalazcy najciekawszych zabytków techniki otrzymają nagrody (sprzęt techniczny, zestawy do majsterkowania itp.), zaś przysłane przez Was eksponaty oglądać będzie można na specjalnie zorganizowanej w muzeum wystawie. Po jej zakończeniu eksponaty zostaną odesłane do właścicieli na koszt Muzeum. Dyrekcja Muzeum nie wyklucza możliwości zakupu niektórych z nich.

Muzeum Techniki w Warszawie

Fot. **P. Ponaczewny**



Marzę o psie

Może mój problem wyda się błahym w porównaniu z jakimi zwracają się do „RP" inni czytelnicy. Wiele słyszałam o inteligencji psa. Moja przyjaciółka opowiadała mi o swoim przyjacielu czworonogu. Marzę od dawna o psie. Chciałabym mieć takiego przyjaciela, który by smucił się razem ze mną i cieszył, gdy ja jestem uśmiechnięta. Mogłabym mu naszeptać w ucho a on poliże po ręce i nikomu nic nie zdradzi,

Rodzice jakoś nie mogą tego zrozumieć. Ciągle przypominają o obowiązkach, podatkach oraz szczepieniu. Mama opowiada o podartych tapetach i zabrudzonych dywanach. Jeżeli jednak chce się mieć przyjaciela, to człowiek gotów jest do największych wyrzeczeń, prawda?! Nie interesuje mnie, że będęmusiala wstawać o piątej (nawet w zimie) i wyprowadzać psa. Jestem nawet gotowa przez rok składać pieniądze na zwierzaka, bo dłużej bez niego nie wytrzymam!!!

Agnieszka

Ach, ten szpan!

Bardzo chętnie czytam „Redakcyjną Pocztę" w „ŚM". Spotykam często listy dziewcząt i chłopców, którzy mają złamane serca, przedstawicieli niezgranych klas itp., ale rzadziej można znaleźć listy, które dotyczyłyby szpanu.

Mam 15 lat i chodzę do VIII klasy, jest to więc wiek, w którym się szpanuje. W mojej klasie są dziewczęta i chłopcy, którzy palą, chodzą w szmatach, których nawet strach na wróble nie założyłby na siebie, z włosów robią szczotki do zamiatania. To straszne! Przyznaję, że ja też lubię się fajnie i modnie ubrać, po wygłupiać w pewien sposób, ale nie palę i nie robię z siebie stracha. Nie wiem jaka jest sytuacja w innych szkołach. Jak u Was przejawia się szpan?

Ewa

Dlaczego się zmienił!?

Mam 14 lat i od dziesięciu miesięcy chodzę z chłopakiem. Kiedy poznałam Marka, był kulturalnym chłopcem, nie pił, nie palił, nie odzywał się wulgarnie. Teraz się zmienił. Byliśmy razem na urodzinach; Marek wypił sobie i zaczął mnie obrzucać obelgami. Zauważyłam, że dużo pali. Nie wiem, co mu się stało? Może szuka jakiegoś pretekstu, aby ze mną zerwać? Ta sytuacja wyprowadza mnie z równowagi. Nie mam już siły i nic z tego nie rozumiem. Mimo wszystko kocham go i chciałabym, aby wszystko było jak dawniej i żeby Marek się zmienił.

Anka

Którego wybrać?

Piszę do Ciebie „RP", ponieważ nie mam komu się zwierzyć. Mam dopiero 15 lat, a zdążyłam się już dwukrotnie zakochać. Powiecie zapewne, że to normalne w tym wieku. Zgoda, ale ja zakochałam się prawie jednocześnie w dwóch chłopcach. Ten stan rzeczy trwa już od dwóch miesięcy i mam poważny kłopot, którego z nich wybrać. Obaj są przystojni. Mariusz chodzi do tej szkoły, w której ja się uczę. Jacek mieszka niedaleko mnie.

Obaj mi się bardzo podobają i „kręcę" z obydwoma. Zdaję sobie sprawę z tego, że to długo trwać nie może, kiedyś wszystko się wyda, a wtedy na pewno stracę obydwóch. A ja po prostu szaleję za nimi. Wiem, że to bez sensu, bo dwóch mieć nie można, ale nie chcę żadnego stracić. Wiem też z całą pewnością, że obaj mnie bardzo lubią i podobam im się bardzo. Na razie jakoś dzielę serce i czas między obu. Ale jak długo to może trwać?

Kaśka zW.

Wakacje, a więc częściej niż kiedykolwiek łapiemy za aparat fotograficzny, aby...

NO WŁAŚNIE. PO CO MY W OGÓLE FOTOGRAFUJEMY?

O FOTOGRAFII

a przy sposobności o paru jeszcze sprawach



Ten kto po raz pierwszy w życiu wziął w rękę aparat fotograficzny gotowy do zdjęcia - czuje się na ogól jak ktoś, komu po wpuszczeniu do ogromnego pełnego dobra wszelakiego Domu Towarowego, powiedziano: a teraz możesz sobie zabrać stąd za darmo co tylko chcesz i ile chcesz..

A WIĘC WYBIERAJ, CZŁOWIEKU

Nietrudno przewidzieć, jak zachowałby się w takiej sytuacji ów szczęśliwiec: zacząłby biegać od stoiska do stoiska, nie mogąc zdecydować co złapać najpierw, a kiedy - po wielu mękach - podjąłby wreszcie decyzję, to pierwszy wybrany przedmiot najprawdopodobniej okazałby się czymś, co delikwent widział u kogoś ze swych znajomych. Ot, jakaś maskotka, modna torba przez ramię, flakonik na kwiatki, komplet flamastrów...

Kiedy przed wielu laty zaczynałem swą przygodę z fotografią - zachowałem się identycznie. Dumny i szczęśliwy powiesiłem swój skarb - był nim maleńki „Tenax" o formacie negatywu 24 x 24 mm - na piersi, a potem wyruszyłem na podwórko i ulicę, z najgłębszym przekonaniem, iż wkrótce zadziwię świat dziełami, jakich w tej części Europy jeszcze nie widziano.

I zaczęło się... .

Chodziłem z nim pół dnia, prawie przez cały ten czas z wizjerem przy oku, oglądając w ten nietypowy dotąd dla mnie sposób znane widoki najbliższego otoczenia domu. I ani rusz nie mogłem się zdecydować na pstryknięcie. Po prostu - nic nie wydawało mi się naprawdę godne uwiecznienia na wieki wieków. Dopiero kiedy pan Koza, trzymający w sąsiednim domu dorożkę, o mało co mnie - zagapionego w wizjer jak sroka w kość - nie przejechał, podjąłem heroiczną decyzję. Własnoręcznie wykonałem kilka tzw. „ogólnych widoków", a na zakończenie - w zupełnej już desperacji - psią budę z wchodzącym właśnie do niej naszym psem. Na własnej skórze zdałem sobie wówczas sprawę z tego, że to całe fotografowanie nie będzie takie proste, szczególnie gdy ktoś nie ma pojęcia jak się do niego zabrać, od czego w ogóle zacząć. Ja chciałem zacząć od wszystkiego naraz i skończyło się na niczym.

ACH! ARTYSTĄ BYĆ!

Zaczęte spory na temat tego czy fotografia jest sztuką czy też nie - trwają właściwie od chwili gdy zaczęto metodą fotograficzną utrwalać na płytach obrazy rzeczywistości.

Połamano na tych dyskusjach już tyle piór, że darujemy sobie rozważania czym jest - bądź czym powinna być fotografia, gdyż i tak do niczego sensownego nie dojdziemy. Natomiast o wiele ciekawsza może być próba zastanowienia się, co z przyjęcia takiej lub innej postawy wynika dla samego fotografującego.

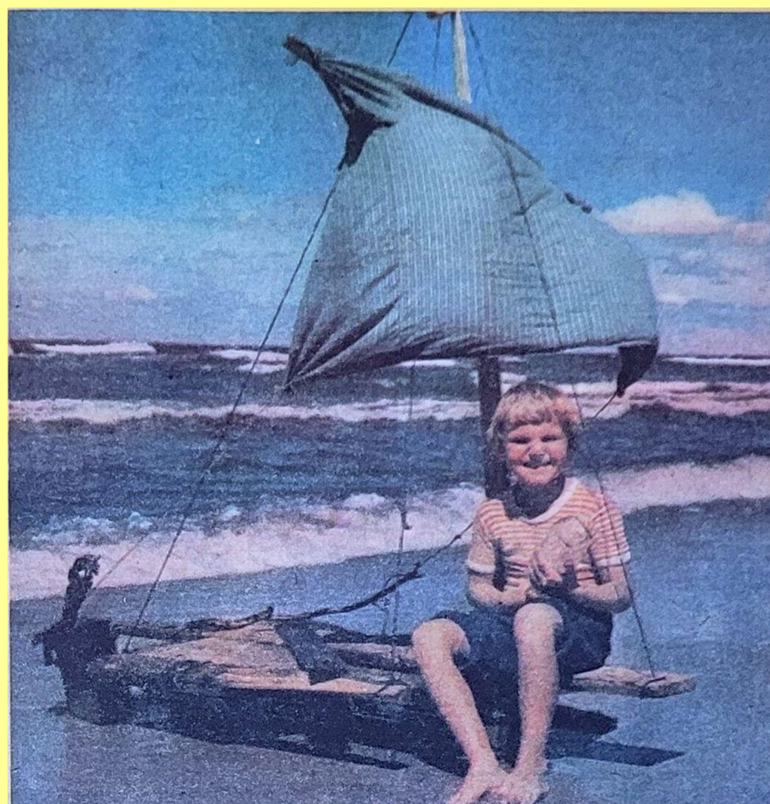
Nikt już dziś nie kwestionuje faktu, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat mocno wzrosło u nas zainteresowanie sztuką, a określenie „artysta" jednym imponuje bardziej niż kiedyś, a dla innych stanowi magiczną siłę, przyciągającą niby magnes. Kochamy przebywać w zaczarowanym kręgu tego co nazywamy sztuką, choćbyśmy nawet, gdzieś tam w głębi duszy, czuli, iż to czemu poświęcamy czas, z prawdziwą twórczością niewiele ma wspólnego. Wstydzimy się więc przyznać, że zupełnie nie rozumiemy wystawionych na wystawie bohomazów, albo łatwo dajemy się zwariować przez byle jaki, byle głośno grający zespół, którego tabun słoni nadepnął na ucho. Kupujemy koszmarne plastikowe pamiątki, koślawe figurki, topornie wykonane ciupagi i kasetki oraz inną tego rodzaju tandetę w przeświadczeniu, że są to wyroby artystyczne. Pierwszy lepszy pacykarz malujący jelenie na rykowisku, używający tytułu artysty malarza nie wzbudza już naszego sprzeciwu, a praca w telewizji czy „przy filmie" stanowi nadal cel marzeń nie tylko panienek z prowincji. O grafomanach uważających się za subtelnych poetów - lepiej nie wspominać...

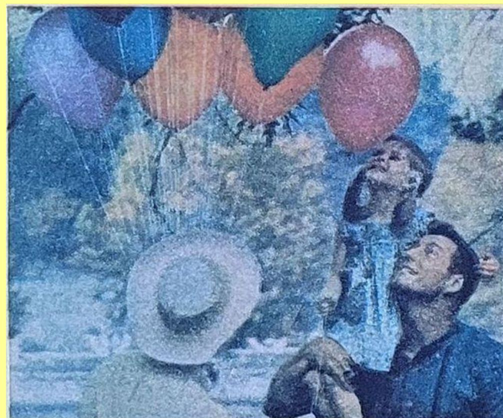
W tej sytuacji, umiejętność tworzenia - jak to dawniej poetycko określono - „obrazów światłem malowanych" wydaje się być, dla wielu, łatwą szansą wciśnięcia się boczkiem w ów tajemniczy, fascynujący świat artystów, a więc istot jak gdyby lepszych od przeciętnych zjadaczy chleba. Już przez sam fakt, iż przebywają w okolicach gdzie sztuka roztacza swe czary...

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI

Od czego więc taki foto-nieszczęśnik - wyobrażający sobie, że stworzyć dzieło to tak jak ulepić babkę z piasku - zaczyna? Dokładnie od tego, od czego ja zacząłem! A mianowicie, od prób nieudolnego powtórzenia widzianych gdzieś wcześniej fotografii, bowiem niektóre z nich przedstawiono mu jako artystyczne. W czasach mojego dzieciństwa modna była jeszcze tzw. „fotografia ojczysta", a dokonania jej mistrzów - **Jana Bułhaka, Tadeusza Wańskiego, Antoniego Wieczorka** czy innych - znaleźć można było w wielu albumach oraz ilustrowanych pismach. I otóż ja wyobrażałem sobie; że również zostanę artystą, jeśli tylko będę umiał powtórzyć w jakim takim przybliżeniu to co oni robią. Fotografowałem więc „widoczki", włóczyłem się po targu, poszukując gospodarzy z sumiastymi wąsami, doszukiwałem się niebywałych piękności w oświetlonych skośnym słońcem zaspach śniegowych, wiejskich drogach, wiosennych roztopach, jesiennych pluchach...

Chciałbym być dobrze zrozumiany: nie ma nie złego w tym, że początkujący fotograf-amator, próbując swych sił, wzoruje się na sławnych poprzednikach. Ale źle jest, kiedy już od samego początku





nie ma nic do powiedzenia i nastawia się na dreptanie po dróżkach dawno wytyczonych, sądząc, że tylko one doprowadzą do celu.

ZRÓB COŚ CZASEM DLA SIEBIE NA SERIO

Znakomity, nieżyjący już aktor, Władysław Hańcza powiedział w jednym z wywiadów, iż dobrym aktorem może być tylko ten, kto jest interesującym człowiekiem. Czyli takim, który ma coś do powiedzenia innym, ale naprawdę od siebie. Polecam tę myśl wszystkim fotografującym, a szczególnie tym, którzy mają zamiar zająć się pstrykaniem. .Niech zaczną oni naukę fotografowania - jeśli chcą ją traktować poważnie - nie od przeczytania grubej książki o technice wykonywania zdjęć, ale od... zastanowienia się nad sobą. Bowiem aparat fotograficzny nie jest niczym innym jak tylko narzędziem.

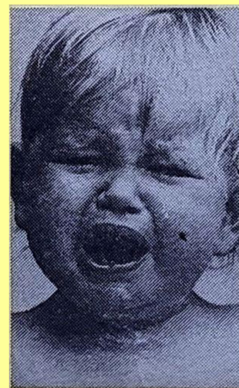
Jeśli Ty sam nie masz nic do zaoferowania ludziom - to ta czarodziejska skrzynka, w której można utrwalić przemijający czas - za Ciebie tego nie zrobi. Więc jeśli nie chcesz narazić się na rozczarowania, to dokonaj czegoś w rodzaju małego rachunku sumienia na prywatny użytek. Spróbuj określić jakim jesteś człowiekiem - trudne, wiem - przyznaj się przed sobą do swych wad i niedostatków, choćby i po to, aby nikt ich potem nie znajdował w Twoich zdjęciach. Bowiem z wszelkiej twórczości - nie tylko artystycznej - jak szydło z dziurawego worka wyłażą braki i wady autora.

Dlatego piszę o tym tak szczegółowo, że niektóre środowiska dorosłych - lub prawie dorosłych - pełne są pozbawionych talentu i zawiedzionych naśladowców przekonanych, iż ciągle dzieje im się krzywda. Jeśli uprawiają fotografię to brak osiągnięć zwalają na krytyków, którzy „nie znają się", sprzęt („o! gdybym miał japoński aparat to bym wam pokazał"), działania klik niedopuszczających ich zdjęć na wystawy itp. To, że sami są sobie winni, bo - po prostu - nie chce im się popracować nad sobą, do głowy im nawet nie przyjdzie...

„RODZINA CZŁOWIECZA" STEICHENA

Trzydzieści lat temu miało miejsce jedno z najważniejszych wydarzeń w historii fotografii. Oto Amerykanin Edward Steichen, ówczesny dyrektor działu fotograficznego w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku otworzył wystawę jakiej dotąd nie było. Złożyły się na nią 503 zdjęcia z 68 krajów, wybrane z ponad trzech milionów fotografii. Sam ich dobór trwał ponad trzy lata! Wystawa nosiła tytuł „Rodzina człowiecza", pokazano ją w dziesiątkach krajów - również w Polsce - i wszędzie wzbudziła ogromne zainteresowanie.

A to dlatego, że po raz pierwszy na taką skalę pokazano zestaw zdjęć, które nie miały być - jak dotąd - tylko tzw. dobrymi fotografiami, lecz stanowiły pewną całość podporządkowaną z góry przyjętej myśli. Myśl ta nie była jednak związana z fotografią, lecz z człowiekiem. Była nią idea braterstwa i wspólnoty wszystkich ludzi świata pokazana za pośrednictwem najzwyczajniejszych czarno-białych zdjęć. Narodziny, praca, zabawa - okazało się np., że dzieci wszystkich kontynentów bawią się tak samo - najróżniejsze zajęcia i sytuacje, wreszcie śmierć. Wszystko, to, nas obywateli świata łączy bardziej niż dzieli...



Oglądałem tę wystawę zaskoczony, że po raz pierwszy nie patrzę na same zdjęcia, lecz na to co one przedstawiają! Że jakość fotografii, jej różne smaczki, kompozycja, rozkład świateł, gatunek papieru, rodzaj retuszu, szczegóły techniczne - wszystko to, nad czym fotografiści „z ambicjami" dyskutują godzinami - stało się zupełnie nieważne. Widziałem potem wiele różnych ekspozycji fotograficznych - były wśród nich takie, na które pies z kulawą nogą nawet nie przyszedł, i inne, oblężone od rana do wieczora przez tłumy zwiedzających. Ale na tej sprzed trzydziestu lat nauczyłem się najwięcej i raz na zawsze. A lekcję tę można streścić tak:

NIEWAŻNY JEST AUTOR ANI SAMA FOTOGRAFIA, LECZ TO CO ONA PRZEDSTAWIA

● Staraj się więc fotografować rzeczy ciekawe, a nie w dziwaczny sposób.

● Nie powtarzaj ogranych motywów, które już gdzieś widziałeś, bo to strata czasu i filmu.

● Nie kombinuj za dużo pod względem formalnym. Skup swoją uwagę na sytuacji, którą masz utrwalić, bo Ci ucieknie.

● W 99 przypadkach na 100 pomysłem w fotografii jest CO ma na niej być, a nie JAK ją wykonać.

● Jeśli fotografujesz artystę, to musisz to zrobić tak, by ktoś oglądający potem to zdjęcie zwrócił uwagę przede wszystkim na sztukę reprezentowaną przez modela - czy modelkę - a nie na sposób wykonania zdjęcia - czyli na Ciebie.

● W miejscach publicznych staraj się zachowywać dyskretnie, nie rób zamieszania swoim fotografowaniem - nawet wówczas gdy wykonujesz zdjęcia niejako „zawodowo" np. do kroniki, fotogazetki czy choćby do „Świata Młodych".

● Bądź najsurowszym sędzią swoich dokonań. Nie wierz pochlebcom, ale i nie przejmuj się zbytnio słowami krytyki. Jeśli wiesz czego chcesz - na pewno uda Ci się to osiągnąć.

● I nade wszystko: nie przymierzaj się do zdjęcia jak do przyszłego wielkiego dzieła. Jeśli bowiem masz w sobie ten ogromnie rzadki talent fotografa-artysty, to prędzej czy później zacznie on być widoczny w Twoich pracach. Nie spiesz się, w tych sprawach dojrzewanie trwa niekiedy całe lata. Nie spiesz się, bo wszystko popsu jesz...

NO, WIĘC — CO OSTATECZNIE MOŻNA FOTOGRAFOWAĆ?

Jak to co? Wszystko, tylko nie bezmyślnie i po kolei, mając przez cały czas świadomość, że naszą fotografią dokumentujemy przemijający czas.

Narodziła Ci się siotrzyczka. Łap aparat i rób jej jak najszybciej zdjęcie! Po miesiącu drugie, potem piąte i dziesiąte. Wklejone do albumu lub oprawione w ramki - jeśli to przezrocza - za kilka już lat staną się bezcenną pamiątką

Tata buduje altankę na działce. Wpadnij tam raz na jakiś czas, aby zanotować na kliszy postępy prac. Ręczę Ci, że będziesz te fotografię pokazywał wnukom, opowiadając o świecie, który przeminął, a którego oni znać nie mogli.

Pstryknij raz na dwa-trzy miesiące zwykły słup ogłoszeniowy. Zdjęcia takie - jeśli uzbierasz ich kilkadziesiąt - to najlepsza jak tylko sobie można wyobrazić kronika wydarzeń kulturalnych i politycznych Twej miejscowości.

Jesteś nad morzem. Przejdź kilka razy brzegiem - najlepiej dziką plażą - fotografując w zbliżeniu wszystko to co fale wyrzuciły na piasek. Zadziwisz się, czego tam nie ma! Zrób z tych zdjęć wystawę w szkole, lub wyświetl je w klasie. Zobaczysz jaka wybuchnie dyskusja na temat ochrony środowiska.

Fotografuj wszystko co Cię interesuje naprawdę, na czym się znasz, co stanowi Twoje hobby. Ptaki, zwierzęta, rośliny; stare, przeznaczone do rozbiórki domy (za rok, dwa ich nie będzie) zabawy na podwórku, sąsiadów, biwak harcerski...

Jeśli jesteś harcerzem zrób np. fotograficzną (5-10 zdjęć) instrukcję rolowania koca, czy rozbijania namiotu. Powieś ją na ścianie harcówki.

Niech Twoje zdjęcia staną się potrzebne, najpierw w gronie rówieśników i najbliższych. Jeśli tak się stanie - jesteś na najlepszej drodze, nie zmarnowałeś czasu przeznaczonego na fotografowanie. A co dalej?

To też zależy tylko od Ciebie...

JERZY DĄBROWSKI



Grupa polskich dzieci tuż przed odjazdem do Osaki w Japonii

HISTORIA POWSTANIAMI PISANA (1)

CIĄG DALSZY ZE STR.1

Pułkownik Jerzy Strzałkowski, od którego imienia Powstańcze Oddziały Specjalne wzięły nazwę, jeden z głównych organizatorów tych oddziałów i ich były dowódca, opowiada gawędę:

- 21 sierpnia 1944 roku otrzymałem od dowództwa powstania polecenie przedarcia się ze swoim batalionem kanałami, ze Starówki na Żoliborz i stamtąd do Puszczy Kampinoskiej, po broń i amunicję. Właśnie w tej okolicy batalion „Jerzyków" przez pięć dni toczył bój o utrzymanie leśnego traktu. Niemcy koniecznie chcieli go zdobyć, przeciąć w ten sposób Kampinos na pół. Szosa Modlińska była w tym czasie pod obstrzałem i ten trakt stanowił ważny punkt strategiczny...

Pięć dni bez jedzenia, bez wody, pod ogniem dział artyleryjskich utrzymywali te wydmy porośnięte jałowcem i sosenkami.

Odpierali wielokrotne ataki niemieckiej piechoty. Zdobyli wówczas dwa działa, 16 karabinów maszynowych i kilkadziesiąt ręcznych. Ale w tej strasznej bitwie, gdzie obok dorosłych walczyły dzieci—poległo dwudziestu pięciu „Jerzyków". Najmłodszy z nich, łącznik o nieznanym nazwisku i pseudonimie „Wilczek", miał 13 lat..

DZIECI DALEKIEGO WSCHODU

Po uroczystościach rozmawiam z pułkownikiem Jerzym Strzałkowskim i jego byłym adiutantem — Eugeniuszem Rybałko.

- Powstańcze Oddziały Specjalne zorganizowane zostały juz w październiku 1939 roku - opowiada pułkownik. - Nazwa upamiętniała nasze powstania narodowe. Bo ci, którzy organizowali POS, byli przeważnie wnukami powstańców styczniowych lub zesłańców. A zesłańcom kiedy im się czas kary kończył, nie wolno było wracać z Dalekiego Wschodu do ojczyzny. Zakładali więc na obczyźnie rodziny, dochowywali się dzieci i wnuków.

Przyszła I wojna światowa, po niej rewolucja. Na Dalekim Wschodzie pozostało wiele osieroconych polskich dzieci. Panował głód, szalały epidemie tyfusu, cholery i dżumy. We Władywostoku istniał w owym czasie Polski Komitet Narodowy. Działał w nim lekarz, komendant harcerstwa na Dalekim Wschodzie - dr Jakóbkiewicz. Wezwał on na pomoc wnuczkę powstańca, świetną organizatorkę Annę Bielkiewiczową i wspólnie z inżynierem Karbowskim założyli w 1919 roku Polski Komitet Ratunkowy, którego prezeską została pani Anna.

Ten komitet pomagał uchodźcom, inwalidom, uciekinierom. Zbierał pozostające bez opieki dzieci. Ale potrzebny był fundusz. Doktor Jakóbkiewicz pojechał więc do USA i tam uzyskał pomoc od Polonii. Pani Anna - udała się do Japonii i tam zainteresowała losem młodych Polaków Japoński Czerwony Krzyż. Wkrótce potem przewieziono japońskimi statkami do Kraju Kwitnącej Wiśni około 800 polskich dzieci a do USA około 700.

W Japonii gości otoczono niezwykłą opieką. Kiedy wybuchł wśród nich tyfus, personel zapewnił, że na japońskiej ziemi nie umrze żadne polskie dziecko.

Dyżurowano przy chorych dniem i nocą. I wszystkie wyzdrowiały. Natomiast jedna z niezwykle ofiarnych pielęgniarek japońskiego Czerwonego Krzyża, siostra Matsuzawa, zaraziła się I nie przeżyła choroby...

Kiedy skończyły się w Polsce działania wojenne, dzieci drogą morską przywieziono do kraju.

Ostatnia grupa przyjechała ze Związku Radzieckiego do Polski koleją, co umożliwił ówczesny komisarz do spraw kolejnictwa ZSRR, Feliks Dzierżyński. W ten sposób około 3000 dzieci znalazło się w Polsce, Wśród nich Jurek Strzałkowski.

- Przyjechaliśmy - wspomina pan Jerzy - a tu też głód i bieda. Rozmieszczano nas po internatach, po gospodarzach we wsiach. Największa grupa znalazła się w Wejherowie, w budynku dawnego szpitala. Zorganizowano nam życie w zastępach i drużynach harcerskich. Nie było służby. Sami sprzątaliśmy, każdy starszy miał pod opieką malucha. Wakacje spędzaliśmy pod żaglami, pod opieką generała Mariusza Zaruskiego. – Lata mijały. Kończyliśmy szkoły, lub w warsztatach bursy zdobywaliśmy zawód. Pewnego dnia postanowiliśmy, że założymy Związek Młodzieży Dalekiego Wschodu. Obraliśmy sobie za cel pomoc biednym i opuszczonym dzieciom, jako spłatę długu wobec społeczeństwa...

Na prezesa Wybrano Jurka Strzałkowskiego, mimo że nie był pełnoletni. W skład zarządu tego związku weszli również Jadzia Skąpska, Aleksander Bereśniewicz i Józef Celica. Związek Młodzieży Dalekiego Wschodu działał na terenie całej Polski a siedzibę miał w Warszawie.

DO MUZEUM NA BOSAKA

- Mieszkaliśmy na ulicy Kolejowej. Rodzeństwo miałem liczne. W naszym domu mieszkał też słynny bandyta z wczesnych lat trzydziestych Maruszczko - wspomina pan Eugeniusz Rybałko.

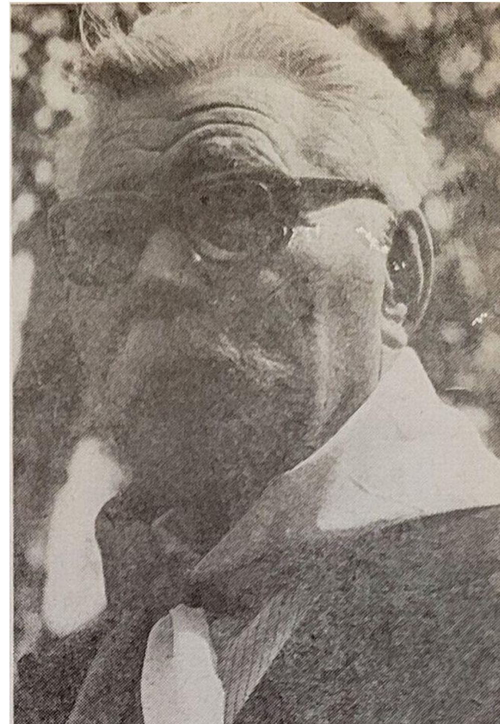
- On był dla nas wzorem. Czym zabawialiśmy się... Rozbieraliśmy bruki, by prowadzić „wojny" na kamienie, ganialiśmy po torach. A pewnego dnia przyszedł do nas pan Jerzy. Zaczęło się nowe życie. Pamiętam pierwszą swoją wizytę w Śródmieściu... Nie miałem butów, więc poszedłem boso. Pan Strzałkowski zaprowadził nas na Nowy Świat, do Muzeum Zoologicznego. Szliśmy po drewnianych schodach, a ja biegłem i chcąc wyprzedzić kolegów za zakrętem wpadłem prosto w rozstawione ramiona... wypchanego niedźwiedzia!

Pan Jerzy organizował nam półkolonie, kolonie, obozy wędrowne. Podobna działalność prowadzona była także w innych dzielnicach Warszawy i innych miastach.

Żeby zdobyć fundusze, związek organizował różne imprezy, między innymi bale. Przybywali na nie przedstawiciele rządu. Zawsze przychodzili też dyplomaci z ambasady japońskiej. Wykupywali oni 100, 200 a nawet 300 biletów na bal.

Związek w 1939 roku rozrósł się do siedmiu okręgów w całej Polsce, ale najliczniejszy był okręg warszawski.

WIESŁAWA MROCZEK
(ciąg dalszy w jednym z następnych numerów)
Fot. **M. Zieleniewska**
Repr. **W. Mroczek**



Pułkownik Jerzy Strzałkowski były komendant Powstańczych Oddziałów Specjalnych „Jerzyki"



Pomnik w Pociesze upamiętnia miejsce bitwy i nazwiska poległych w niej „Jerzyków"



W Osace, w towarzystwie buddyjskiego kapłana (stoi piąty z lewej w ostatnim rzędzie). Niektórzy już poprzebierani w tradycyjne japońskie kimona



Bursa w Wejherowie posiadała warsztaty, w których młodzież przygotowywano do zawodu

NAŁYKAĆ SIĘ ŚWIATA (odc. 4)



Wraz z Kazimierzem Kaczorem, naszym znanym aktorem, tym razem w roli przewodnika - opuściliśmy pełen cudów Disney World, by być świadkami startu promu kosmicznego „Discovery".



W Virginia City stare samochody są wciąż na chodzie.

Falstart

Dopiero po 2 godz. w nocy dotarliśmy tam, gdzie dziesiątki samochodów czekały na pozwolenie wjazdu na miejsce, skąd wolno było obserwować zapowiedziany start „Discovery". Potwornie zmęczeni, natychmiast zasnęliśmy. Ale już po godzinie obudził nas warkot zapuszczanych silników. Ruszyliśmy w kawalkadzie; nie bardzo wiedząc dokąd. W końcu, wraz z innymi, zaparkowaliśmy na jakiejś łączce, A rano - niespodzianka. Przypadkowo znaleźliśmy się w grupie samochodów uprzywilejowanych z tabliczkami NASA.

Od miejsca startu promu dzieliło, nas zaledwie 500 m. Widoczność była świetna.

Już zaczęło się odliczanie. Wszyscy usadowieni na dachach samochodów chwycili za lornetki, kamery, aparaty fotograficzne. 10;9;8;7... Już odpaliły silniki, już podniosły się kłęby kurzu i dymu. 5;4... .- trzymam palec na spuście aparatu i nagle - stop.

Awaria. Start odwołany. Nie pozostało nam, niestety, nic innego jak ruszyć w dalszą drogę. Kolejny cel - Nowy Orlean.

Zróbcie coś dla mnie - posłuchajcie tego kawałka

Nowy Orlean to oczywiście słynna dzielnica Carée, a w niej Barbon Street, gdzie powstał i dotąd jest żywy, jazz nowoorleański. Są tam dziesiątki lokalików, w których grają zjeżdżający tu z całego świata jazzmani. O późnej porze, gdy ruch już ustał, zatrzymały nas na pustej ulicy dźwięki pianina. Podeszliśmy do szeroko otwartego okna wystawowego jednego z nieczynnych już o tej porze lokali. Przy instrumencie siedział stary Murzyn i grał. Widać było, że muzykuje tylko dla siebie. A ze sposobu gry wywnioskowaliśmy, że gra, jak mówią muzycy „z kapelusza" - czyli tylko ze słuchu.

Podobne, możliwe tylko tam, nastrojowe spotkanie mieliśmy jeszcze raz. Było to w niedzielę po południu, na wyludnionej ulicy biurowców. We wnęce pomiędzy wysokimi budynkami stał Murzyn i grał na saksofonie. Chyba wiedział, że w tym miejscu saksofon doskonale brzmi. Grał pięknie. Słuchaliśmy go ze 20 minut. Kiedy skończył zwrócił się do nas, jedynych zresztą słuchaczy: - Czy się wam podobało? - Tak, bardzo. A czy my możemy coś dla ciebie zrobić? - Możecie - odpowiedział. - Posłuchajcie jeszcze następnego kawałka. I znów grał.

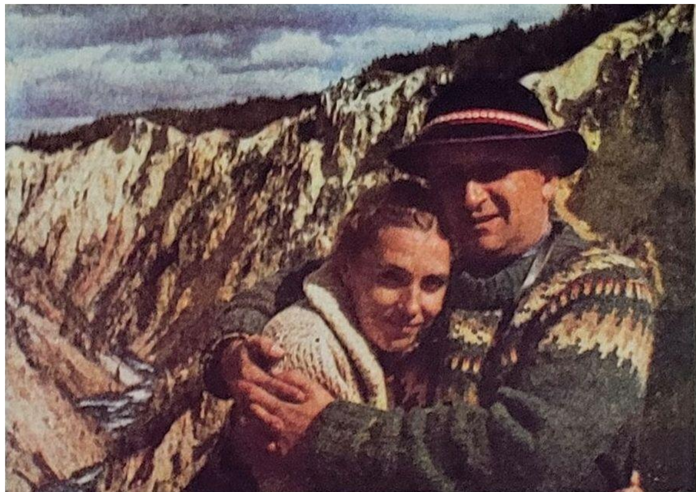
Rozczarowania i pokusy

Jeśli ktoś z czytelników pamięta słynny western „Alamo" z Johnom Waynem, z pewnością zrozumie moją chęć odwiedzenia San Antonio. To właśnie tam znajduje się wielki zespół klasztorny Alamo, z pięknym XVII-wiecznym kościołem w hiszpańskim stylu. Z zewnątrz wygląda zupełnie jak na filmie, ale w środku...

To było pierwsze, jak dotąd, moje rozczarowanie. Jest to bowiem zespół... sklepów i kramików, w których sprzedawane są fotosy gwiazd filmowych, meksykańskie medaliki,, koraliki Indian Nawajo - cała ta przeznaczona dla turystów tandeta. Brr!...

Bocznymi, jak to mieliśmy w zwyczaju, drogami pomknęliśmy w stronę Gór Teksasu Wielu później spotkanych Amerykanów nie miało pojęcia, że Teksas ma góry. Dla nich to jedynie olbrzymia płaszczyzna pól naftowych, z której gdzieniegdzie wyrastają wieże wiertnicze. A tymczasem te góry są piękne. Żyją w nich Indianie, którzy pilnują Big Bendu - olbrzymiego parku narodowego.

Fot. Bożena Michalska-Kaczor



Polscy górale zawędrowali... w góry Teksasu

Odbiwszy nieco na północ przez Grand Canyon dotarliśmy do Las Vegas. Postanowiliśmy oczywiście zakosztować prawdziwego hazardu i wysupłaliśmy na ten cel „aż" 20 dolarów. Nie wyszliśmy co prawda, z kasyna z ogromną wygraną, ale trzeba przyznać, że za te 20 dolarów bawiliśmy się pysznie przez cały dzień i zdołaliśmy wziąć udział, we wszystkich rodzajach gier, ze zręcznościowymi włącznie. Na koszt kasyna nawet się pożywialiśmy. Oczywiście, nie na takich jak my gościach „rekiny hazardu" robią majątek, ale przecież nie wszyscy mają tak ograniczone możliwości trwonienia pieniędzy.



Kraina gejzerów i gorących źródeł w Yellowstone ▶

Potop na pustyni

Przyznaję - pogrążeni w emocjach hazardowych zapomnieliśmy o czasie. Dość późno wjechaliśmy na pustynny szlak, który miał nas doprowadzić poprzez słynną Dolinę Śmierci do Los Angeles. Zamiast więc bezpiecznie stać na parkingu i odpoczywać zostaliśmy ukarani przez los, który zesłał... burzę.

Było to oberwanie nie chmury, ale chmur. Pioruny waliły z taką częstotliwością, że błysk trwał nieustannie, a od huku gromów bolały nas bębenki. Samochodem kilkakrotnie zachwiało od wstrząsów. Z duszą na ramieniu posuwaliśmy się jednak, bo zatrzymać się nie było gdzie. Wreszcie otworzyła się przed nami Dolina Śmierci. Mieliśmy zamiar przeciąć ją najkrótszą drogą, w poprzek. Przeszkodziła nam... powódź, zjawisko ńa pustyni raczej niezwykłe.

Przymusowe nadłożenie drogi wynagradzały widoki, jakich nie zobaczy się nigdzie indziej. Koloryt Doliny Śmierci jest właściwie nie do opisania, nie może go nawet wiernie oddać fotografia. Lepiej wyobrazić sobie przekrój lodów - casatte - mleczno - śmietankowo - kaka-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

XV MIĘDZYNARODOWY WAKACYJNY TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚWIATA MŁODYCH"

Mówi Włodzimierz Lubański

Uczestnicy naszego turnieju nie widzieli zapewne Włodzimierza Lubańskiego na piłkarskim boisku. Ten wybitny zawodnik wystąpił w „Górniku" Zabrze mając zaledwie 16 lat. Wkrótce awansował też do krajowej reprezentacji seniorów, w której rozegrał kilkadziesiąt spotkań. A zaczynał w podwórkowej drużynie Sośnicy jednej z dzielnic Gliwic. Zawsze twierdził, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby każdy początkujący futbolista osiągnął największą klasę. Dodawał też, że trening piłkarza to nie tylko pobieganie i pokopanie piłki, ale ciężka praca, walka z własnym zmęczeniem w upale i zimnie; w śniegu, deszczu czy w błocie. Mecz piłkarski to nie same wiwaty i brawa kibiców, lecz niekiedy kontuzje, gwizdy publiczności, chwile słabości, zwątpienia. Cała tajemnica przywiązania do futbolu polega na tym, iż po każdym udanym zagraniu, zwycięskim pojedynku, po każdej strzelonej bramce - zapomina'się o chwilach mniej przyjemnych. Zdobycie sławy w piłce nożnej jest rzeczą trudną. Sława jest wspaniałym uczuciem, lecz wymaga od zawodnika inteligencji oraz mądrości. Kto zbyt ufa sobie i tylko sobie, wpada w jej sidła. A wówczas koniec z dobrymi wynikami w sporcie.

PUCHARY

Romek Cieszkowski z Tarnowa, kapitan drużyny „Polonusy", prosi nas o omówienie różnicy między rogrywkami o Puchar Klubowych Mistrzów Europy i o Puchar Zdobywców Pucharów. Otóż w tej pierwszej imprezie udział biorą tylko drużynowi mistrzowie poszczególnych krajów. Pierwsze rozgrywki przeprowadzono w 1955 roku z udziałem 16 klubów. Z czasem liczba zespołów znacznie wzrosła i zaszła konieczność organizowania spotkań eliminacyjnych. O awansie do następnej rundy decyduje sumą zdobytych punktów w dwóch spotkaniach (u siebie i na wyjeździe). Warto dodać, że w pierwszych pięciu latach istnienia PKME triumfował „Real" Madryt.

PZP to zawody klubowych drużyn, które wywalczyły w swoich krajach puchary (rozgrywki pucharowe mogą odbywać się równocześnie z ligowymi). W tej rywalizacji stosuje się identyczny system, jak PKME, ale od roku 1960. Pierwsza główna nagroda przypadła zespołowi FG „Florentina .

Istnieje jeszcze Puchar UEFA (Europejskiej Unii Piłkarskiej), w którym występują wicemistrzowie rozgrywek ligowych, a nawet trzecie i czwarte w tabeli drużyny. Ta impreza jest najmłodsza - od roku 1971. Wcześniej nazywała się Pucharem Miast Targowych i skupiała zespoły tych miejscowości, w których odbywały się targi handlowe. Listę zwycięzców zawodów UEFA otwiera angielski „Tottenham" Hotspur.

Tegoroczne międzynarodowe rozgrywki o klubowe trofea rozpoczynają się 18 września.

Gra niedozwolona i niesportowe zachowanie

Piłka nożna jest tzw. grą kontaktową i dość często dochodzi podczas meczów do nieumyślnych fauli. Ale bywają też faule zamierzone. Stosują je głównie piłkarze słabsi, którzy w ten sposób nadrabiają kondycyjne i techniczne braki. W przepisach nazywa się to grą niedozwoloną i niesportowym zachowaniem. Za każde wykroczenie grożą oczywiście sankcje karne. Zawodnik, który dokona rozmyślnie któregoś z dziewięciu następujących przewinień: a) kopnie lub usiłuję kopnąć przeciwnika; b) podstawi mu nogę; c) skoczy na niego; d) zaatakuje w sposób gwałtowny lub niebezpieczny; e) zaatakuje od tyłu, mimo że ten mu nie przeszkadza; f) uderzy lub usiłuję uderzyć; g) zatrzyma; h) odpycha; i) zagra piłkę ręką (nie dotyczy to bramkarza, ale tylko na jego własnym polu karnym) zostanie ukarany rzutem wolnym bezpośrednim. Gracz drużyny broniącej, który dokona rozmyślnie jednego z powyższych przewinień na polu karnym zostanie ukarany rzutem karnym.

Piłkarzowi nie wolno zachowywać się grubiańsko, demonstrować niezadowolenia z rozstrzygnięć sędziego, używać., ordynarnych słów itp. W wypadku niedostosowania się do napomnień arbitra ten ma nawet prawo usunięcia gracza z boiska.

Podczas finałów krajowych wakacyjnego turnieju „świata Młodych" gościmy często wybitnych zawodników, trenerów. Na naszą imprezę przybywał też Kazimierz Górski. Oto on w towarzystwie drużyny FC „Sudety" Kłodzko, mistrza turnieju - 1976. Pan Kazimierz wyraził się wówczas pochlebnie o grze Mirka Pękali i powiedział, że reprezentant „Sudetów" ma szansę zostać dobrym zawodnikiem.

Minęło kilka lat i... Mirosław Pękala gra w I lidze. Występował też w reprezentacji Polski. Ciekawi jesteśmy kto wygra tegoroczny turniej.





SKUTERY VESPA PK 50



Twórcami odbudowanego jednośladu zwanego skuterem są Włosi. Był taki okres w rozwoju tego pojazdu, kiedy skutery zaczęły wypierać z rynku motocykle.

Działo się to za przyczyną zwłaszcza włoskich firm, które rozpoczęły masowo wytwarzać te jednoślady. Jednakże na pewien okres, świetność tych pojazdów została zahamowana, było to wówczas gdy i motocykle nie cieszyły się dużą popularnością. Obecnie, kiedy motocykle ponownie zdobywają utracone pozycje, również obserwuje się renesans skuterów.

Aktualnie w produkcji tych pojazdów nie przodują już Włosi, a pałeczkę po nich przejęli Japończycy.

Zmieniły się też zasady budowy skuterów. Podczas gdy w pierwszym okresie ich rozwoju produkowano je z silnikami o pojemnościach powyżej 100 cm sześc., najczęściej o pojemnościach 175 cm sześc., dzisiaj duża ich liczba wyposażane są w silniki o pojemnościach 50 cm sześc.

Przedstawicielem tej klasy pojazdów jest VESPA PK-50. Skuter ten produkowany jest przez włoską wytwórnię Vespa, wchodzącą w skład koncernu Piaggio, gdzie poza Vespą działają jeszcze wytwórnia Gilera znana z produkcji doskonałych motocykli oraz wytwórnia Blanchi.

VESPA PK 50 produkowana jest w 3 wersjach:

- podstawowej oznaczonej jako PK-50,
- luksusowej oznaczonej jako PK-50 S,
- ze wzmocnionym silnikiem, oznaczona jako PK-50 SS.

Skutery VESPA charakteryzują się swoistą konstrukcją, kontynuowaną przez firmę od wielu lat. Jej odmienność polega na tym, że silnik wraz z układem napędowym umieszczony jest po prawej stronie tylnego koła napędowego. Dla przeciwwagi po lewej stronie koła, w takiej samej obudowie jak silnik, umieszczone jest koło zapasowe.

Dzięki takiemu rozwiązaniu wyeliminowany został łańcuch, a obroty na koło przekazywane są bezpośrednio wałkiem z 4-przekładniowej skrzyni biegów.

Różnica pomiędzy wersją podstawową, a luksusową polega na wyposażeniu nadwozia w dodatkowy pojemnik na wewnętrznej stronie czołowej ściany skutera, zamontowaniu świateł kierunkowskazów oraz zastosowaniu 12-voltowej instalacji elektrycznej.

VESPA posiada jednocylindrowy, dwusuwowy silnik, chłodzony powietrzem pochodzącym z dmuchawy. Pojemność robocza silnika wynosi 49,8 cm sześc. Przy stopniu sprężania 9 osiąga on moc 1,8 kW przy 5000 obr/min., w wersji PK-50 SS 2,84 kW przy 6000 obr/min.

Instalacja zapłonowa jest typu elektronicznego. Na życzenie wersje S i SS mogą być wyposażone w elektryczny rozrusznik, wówczas na nadwoziu skutera umieszcza się napis „elestart".

Prędkość maksymalna skutera w wersjach PK-50 i PK-50 S wynosi 40 km/h, w wersji PK-50 SS - 65 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ



Temat miesiąca

ZAPOMNIANE...

Mamy sam środek letniej kanikuły,więc i temat będzie dziś lżejszy, typowo kanikularny...

Gapa, skorzec, żółtaczek, boguwola, drozd złotnik, sternal, popek, popek błotny, piszczek żdzieblik, trzęsiogonek biały, pastuszka, dzięcioł modrawy, sikorożołn europejski, zielona żołna, król myszy... Cóż to wszystko za nazwy? Zapewne - ptaków, ale chyba nie tych naszych, swojskich, bo nazwy jakoś obce uchu. Otóż są to zapomniane nazwy naszych pospolitych skrzydlatych - które gdzieś tam kiedyś były w użyciu...

Gapa to po prostu gawron, ewentualnie wrona, skorzec — to szpak. Żółtaczek, boguwola i drozd złotnik - to wszystko nieznane dziś już prawie nazwy naszej pięknej wilgi. Sternal - to inaczej trznadel, popek - to potrzos, zaś popek błotny - to dla odmiany... sikora uboga. Nawiasem mówiąc, to potrzos jest znacznie bardziej związany z błotami niż sikorka uboga, więc to on raczej powinien być owym popkiem błotnym... Piszczek żdzieblik - to świergotek drzewny, trzęsiogonek biały lub pastuszka - to pliszka siwa. Sikorożołn lub dzięcioł modrawy - to kowalik, a z kolei zielona żołna - to dzięcioł zielony. Król myszy to nie - jak by się mogło wydawać - mysikrólik, ale kręcący się w gąszczach jak myszka strzyżyk.

Moglibyśmy mnożyć takie przykłady zapomnianych, niekiedy bardzo ładnych i trafnie oddających różne cechy ptaków nazw. Ale nie będziemy przedstawiać ich więcej, zostawimy to Wam w ramach zadania: szukamy rozmaitych, dawnych nazw ptaków. Są gatunki - np. bocian biały - które mają po kilkanaście różnych nazw, zwłaszcza w rozmaitych dzielnicach kraju.

Na ogół im ptak bardziej oryginalny pod względem wyglądu, głosu, obyczajów, a zarazem - im bardziej wszędobylski i znany - tym ma więcej nazw. Zdarza się, że zestawiając je wszystkie razem uzyskujemy w istotne niezły opis tego gatunku.

Czy warto jednak zbytnio zaprzątać sobie uwagę notowaniem różnych dawnych, albo też lokalnych, regionalnych nazw gatunków. Wydaje nam się, że tak, a to z dwóch powodów.

Po pierwsze - dla przyjemności. Bardzo przyjemnie jest, będąc, dajmy na to, na odległej wsi podlaskiej, usłyszeć, jak nazywają tu ludzie jakiegoś, dobrze nam już znanego z atlasu i z obserwacji terenowych ptaka, co o nim opowiadają. Nieraz usłyszy się zabawnie brzmiącą nazwę lub nieco śmieszny epizod. W sumie - miłe urozmaicenie wakacyjnego wypoczynku.

Po drugie - dane tego typu, utrwalone w notatkach, mogą mieć pewną wartość dla badań nad fauną.

I to takich badań, w których my, ptakoluby, powinniśmy mieć szczególny udział. Niedawno pisaliśmy, a także mówił o tym w udzielonym nam wywiadzie doc. Maciej Luniak z Instytutu Zoologii PAN, że jednym z najważniejszych zadań klubu ptakolubów w najbliższych czasach będzie udział w generalnej inwentaryzacji ornitofauny naszego kraju. A podczas takiej inwentaryzacji trzeba będzie sięgnąć m. in. do danych z przeszłości i informacji regionalnych. Po prostu - zaglądać do ludzi mieszkających nad jakąś ornitologicznie ciekawą rzeką, nad jakimś torfowiskiem, stawem itp. i pytać: jakie gatunki widywali tu kiedyś, jakie widuję się dziś? I co im o nich wiadomo? Ale tu właśnie poważną przeszkodą może być fakt, że w różnych miejscach ludzie nazywają ptaki różnie. Oto np. niektóre dzięcioły bywają nazywane żołnami. Z kolei żołna bywa nazywaną pszczołojadem, a ta znów nazwa przypisywana bywa też trzmielojadowi - przedstawicielowi gatunków drapieżnych. Jak więc widać - powstać może na tym tle spory mętlik. Im więcej będziemy wiedzieć o tym, co gdzie i jak bywa nazywane, tym większa jest szansa, że nie będzie tego mętliku w naszej wiedzy o występowaniu czy rozmieszczeniu ornitofauny dawniej i dziś.



Wywiołga, wywielga, żółtaczek, boguwola, drozd złotnik, zofija... Czyli po prostu wilga. Nazwy te wiążą się z głosem ptaka, a także z jego wyglądem, przede wszystkim zaś nadzwyczajną barwnością. Nazwa „zofija" przekazuje zaś najprawdopodobniej informację o dacie przylotu wiosennego ptaka - pod koniec pierwszej dekady maja, czyli „na Zofię"

ZADANIA NA SIERPIEŃ

1. Korzystając z wakacyjnego pobytu *w* różnych miejscowościach - postarajcie się dowiedzieć - jakie nazwy są, bądź też kiedyś byty tutaj używane na określenie ptaków różnych gatunków. Postarajcie się też usłyszeć, co ludzie mówią tu o zwyczajach różnych ptaków, jakie przypisują im (słusznie bądź nie) właściwości, umiejętności. Usłyszycie zapewne trochę prawdy i trochę mitów - jak zawsze w takich wypadkach. Wszystko starannie zanotujcie i przyślijcie do klubu.
2. Obserwujcie, co dzieje się w sierpniu z mieszkańcami gwarnych do niedawna kolonii mewich i czaplich, które w tym roku są pod naszą specjalną obserwacją. W jakim terminie kolonie te opustoszały? Wszystkie obserwacje mew i czapli podsumujemy nieco później, gdy zamknie się roczny cykl ich obserwacji.
3. Nadal utrzymujemy pojniki, pod koniec miesiąca można tez rozpocząć porządki w skrzynkach lęgowych. Ci, którzy znajdą teraz jakieś miejsca pierzenia się ptaków (np. wodnych) niech zrobią wszystko, by panował tam spokój.

Uwaga! Nadal czekamy na pióra dużych ptaków!

TEKSTY I ZDJĘCIA TOMASZ KŁOSOWSKI

WIADOMOŚCI







Różne indywidua, rozmaite sytuacje i zdarzenia — zawsze wdzięczny temat dla fotografów!

Dziś wiadomość ważna dla wszystkich fotografujących ornitologów! Oto w Krakowie ogłoszono **konkurs fotograficzny „PTAKI"**. Jego organizatorami są: Instytut Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Jagiellońskiego i Klub „Diskomat" przy współudziale Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta: Krakowa, Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Dzielnicowego Kraków-Krowodrza, Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej i DK „Pałac pod Baranami". W konkursie tym **może brać udział każdy fotografujący**. Prace będą rozpatrywane w dwóch działach. Ptaki w ujęciu artystycznym (impresje osobiste, rozwiązania estetyczne)" oraz „Ptaki w ujęciu dokumentalnym". Każdy może nadesłać **do 10 prac czarno-białych formatu od 18x24 cm do 30x40 cm i do 36 przezroczy 24x36 mm w ramkach**. Cykl 6-zdjęciowy może być traktowany jako jedna praca, pod warunkiem, że autor wyraźnie oznaczy zdjęcia jako tworzące cykl. W przypadku przezroczy cykl może liczyć 36 klatek. Do zdjęć czarno-białych należy dołączyć **wglądówki formatu 13x18 cm**. Prace winny być podpisane: **imię, nazwisko, dokładny adres autora, tytuł (w dziale zdjęć dokumentalnych - nazwa gatunku ptaka oraz miejsce i data wykonania zdjęcia)**. Prace czarno-białe nagrodzone i wglądówki stają się własnością organizatorów, a wszystkie inne będą zwracane. Pierwsza nagroda za zdjęcie czarno-białe wynosi 15 tys. zł, a za przezrocze 10 tys. zł. **Termin nadsyłania prac: 1 października 1985 r.**, a otwarcie wystawy pokonkursowej 23 listopada 1985 r. Adres: **Instytut Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, 30-060 Kraków, ul. M. Karasia 6** z dopiskiem na kopercie **„PTAKI - 85"**. Pod tymże adresem można uzyskać bardziej szczegółowe informacje o konkursie - tu przestawiliśmy je skrótowo. W umieniu organizatorów zachęcamy do udziału!

NAŁYKAĆ SIĘ ŚWIATA cd.ze str. 5

owo - czekoladowych, zmieszanych z pistacjowymi.. Ale to też jeszcze nie to. Niesamowite piękno tego krajobrazu potęguje widok jakby śnieżnych pól. A to po prostu sól.

Podobnie bajeczne melanże kolorystyczne spotykaliśmy jeszcze tylko w Parku Narodowym Yellowstone - w krainie gejzerów. Wokół gorących źródeł tworzą się jakby barwne narośla - od ciemnoamarantowego, poprzez brązy, czerwienie, po zupełną biel, zieleń, błękity. Robi to wrażenie barwnej koronki.

Bonanza

Jest takie miejsce w Stanach Zjednoczonych, gdzie chciałbym zamieszkać, gdybym szukał wypoczynku, możliwości spojrzenia z dystansu na otaczający świat. Prowadzi do niego tylko jedna droga, z dala od wszelkich turystycznych szlaków - przez piękne, czerwone góry. To Virginia City - znana telewidzom z „Bonanzy". Czas zatrzymał się tam jakieś 150 lat temu. Ludzie chodzą ubrani tak, jak to widzimy na westernach, dlatego tylko, że tak jest im wygodnie. Są tam bary, w których spokojnie można kręcić filmy z Dzikiego Zachodu. Są sklepiki, w których można zaopatrzyć się w sprzęt potrzebny przy poszukiwaniach srebra. Za bodajże 5 dolarów można wykupić na to licencję. W okolicy jest kilka kopalń. Ich zasoby są widać zbyt małe, by wydobywać srebro na skalę przemysłową, ale mieszkańcom się to opłaca.

Tam żyje się inaczej. Blisko natury. Mógłbym tam polować na zwierzynę, oczywiście z kamerą, jeździć starymi samochodami, jakie widać na tych uliczkach... Do łączności ze światem wystarcza tam telewizor. Ale wystarczy przekręcić gałkę i pozostaje tylko Virginia City, oaza spokoju.

Rozmarzyłem się. Tymczasem w następnym naszym spotkaniu czeka nas już zgiełk wielkich miast.

(cdn)

Spisała **EWA BIELSKA**



Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Kiedyś można je było kupić w kioskach z gazetami. LISTY MIŁOSNE na wszelkie okazje, wzniosłe i pełne żarliwych wyznań, w wydaniu broszurowym za kilka groszy. A dziś? Nawet przyzwoitej koperty nie kupisz, a listy musisz samodzielnie pisać.

Postanowiliśmy wraz z kol. Amorkiem pomóc tym, którzy piszą swój pierwszy list miłosny. Oto:

KRÓTKI PORADNIK

● Weź kawałek gładkiego papieru, niezbyt duży, niech to będzie raczej „bilecik" niż dwie kartki z zeszytu zapisane do połowy pierwszej strony. LIST MIŁOSNY powinien być pisany maczkiem, z dopiskami na marginesach, bez odrobiny wolnego miejsca, które mogłoby sprawiać wrażenie, że nie masz o czym pisać.

● Dobrze jest, pisząc, mieć pod ręką słownik ortograficzny, żeby nie napisać „ukohana" do piątkowej polonistki.

● Dawniej modne było kropienie gotowego listu wodą udającą łzy. Dziś to nie ma sensu - długopis nie rozpłynie się jak atrament.

● Suszony kwiatek - owszem. Żółty oznacza zazdrość, czerwony - miłość, niebieski - pamięć...

● Koperta — najlepiej podłużna, różowa z liliową koszulką..

● Znaczek z kwiatkiem, zwierzątkiem, byle nie z widoczkiem huty „Katowice".

● Adres zwrotny — tajemniczy, bez zbędnych szczegółów *(kto spodziewa się zwrotu listu miłosnego?)*. Najlepiej na przykład: ***Baśka z Łeby.*** Dowcipy: ***„Nie martw się kotku, nadawca w środku"*** lub ***„Nadawca poszedł do krawca"*** nie są stosowne na odwrocie koperty zawierającej prawdziwy LIST MIŁOSNY.

Piszcie!
Wasz **Rzep**



RZEPKLUB





— Komu należałoby jeszcze wysłać życzenia noworoczne?...

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Agnieszka i Marek Sapiołko** oraz **Ola Parobkiewicz.** Wszystkich zapisuję do klubu. Dziękuję za wszystkie, liczne kartki z wakacji, które znajduję w codziennej poczcie. Pozdrawiam Was serdecznie i życzę dobrej pogody! **Rzep**



- Hm, tak.

Achremowicz poczerwieniał, może dlatego, że ojciec ośmielił się przedrzeźniać urzędnika, a o nim samym wyrażać, hm, lekceważąco.

Urzędnik popatrzył na milicjanta, milicjant na urzędnika. Miny mieli pełne obrzydzenia i zniechęcenia.

- Panowie — odezwał się Achremowicz. — Co jest?

- W tej sprawie - oświadczył urzędnik - nic się nie da zrobić, chyba że właściciel uczyni dar, że tak powiem, przekaże dobrowolnie...

- To jakiś spisek - Achremowicza zawiódł głos i prawie piszczał. - Przecież ja wiem. Przecież, ten człowiek - wskazał na mojego ojca - wyznał w więzieniu swojemu przyjacielowi - teraz wskazał na Taperta - że jego ojciec oszukał moją rodzinę. Przecież on dlatego uciekł z domu.

- Mnie? - zdziwił się Tapert. - Mówił, że jego ojciec ma piękny ogród. Jak raj. Nic więcej nie mówił.

- Ale ty przecież... - krzyknął Achremowicz, a Tapert pochylił się do niego, nagle groźny:

- Tylko nie ty. Świń z tobą nie pasałem. Z kimś takim przechodzić na ty? To ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła do głowy.

Czułam się zupełnie zdrętwiała. Były dwie Magi. Jedna z nich słuchała, o czym oni mówią, i obserwowała, co robią, a druga spadała z wysoka i spadała, i coraz mocniej wiedziała, że jej ojcec nie był marynarzem. Wreszcie w to uwierzyła. Nie tylko nie był marynarzem, ale siedział w więzieniu.

Nie miałam nikogo. Zwróciłam się do Jasia: Nie dyszał już w mój policzek. Uspokoił się, jego ojcu nic nie groziło. Wiedział o swoim ojcu wszystko, i nie gniewało go, że jego ojciec także siedział w więzieniu. I nie przerażało. A sprawa ogrodu interesowała go mniej. Patrzył na mnie, i w tej chwili, gdy był tak spokojny, znów rozpoznałam jego wzrok. Był to wzrok Taperta. Był to wzrok Jasia z tamtej chwili, kiedy się rozbierał.

Nie mógł mi pomóc. Nie chciał. Nie rozumiał, że pomoc jest mi potrzebna. Może był lepszy ode mnie, jak to kiedyś powiedział, ale nie rozumiał niczego. Mężczyźni trwali jeszcze w bezruchu, po niespodziewanym wybuchu Taperta.

- A kara jest zatarta - szepnął nagle mój ojciec. - To było dawno.

- Czterdziesty siódmy rok - przytaknął porucznik. - Szaber. Kara zatarta. A pan - zwrócił się do Achremowicza z nagłą złością - wie o niej ode mnie. Wygadałem się, w porządku, ale jeśli pan piśnie jeszcze słowo...

- Ja nie zrezygnuję - wycedził Achremowicz.

Urzędnik wzruszył ramionami. Porucznik nie zareagował.

Do domu wszedł nagle kapral Mazanowski, zasalutował i zameldował milicjantowi:

- Oni mówią, że tu jest raj.

Milicjantowi nie drgnął ani jeden muskuł na twarzy.

- Kto?

- Ludzie mówią, że to raj.

Porucznik zwrócił podejrzliwe oczy na mojego ojca, a ojciec uśmiechnął się drwiąco.

Milicjant westchnął.

- Wróćcie do nich i powiedzcie, że raj nie istnieje. I niech się rozejdą - polecił.

Mazanowski znów zasalutował i wyszedł sprężystym, prawie defiladowym krokiem, a na twarzy porucznika dopiero teraz zaczęło malować się zdumienie, niewiara w to, co usłyszał, i poczucie obrazy jednocześnie.

- No, jeżeli wy myślicie, że możecie kpić... — zawiesił głos, jakby groźąc.

- Mało znam tych ludzi - oświadczył z uśmieszkiem mój ojciec. - Wróciłem tu niedawno. Nie wiem, co myślą o ogrodzie.

- Hm - odezwał się nagle urzędnik - z punktu widzenia gospodarki gruntami
raj jest nie do pomyślenia.

- No, właśnie - przytaknął ojciec. - Też tak mówię.

- Zobaczę - oświadczył porucznik i wyszedł przed dom.

Wyskoczyłam zza kotary i przemknęłam do okna, starannie omijając ojca, który chciał mnie zatrzymać. Nie mogłabym go w tej chwili dotknąć. Mazanowski krzyczał coś wymachując rękami, a milicjant przypatrywał się temu ze stopnia u drzwi. Po chwili wrócił. Podszedł do urzędnika.

- Trzeba coś ludziom powiedzieć. Przemówić. Ja, rozumie pan - rozłożył ręce - nie mogę, ale pan, jako przedstawiciel władzy. No, pan chyba jest kompetentny.

- Hm – powiedział urzędnik, zastanowił się i przytaknął:

- Chyba tak.

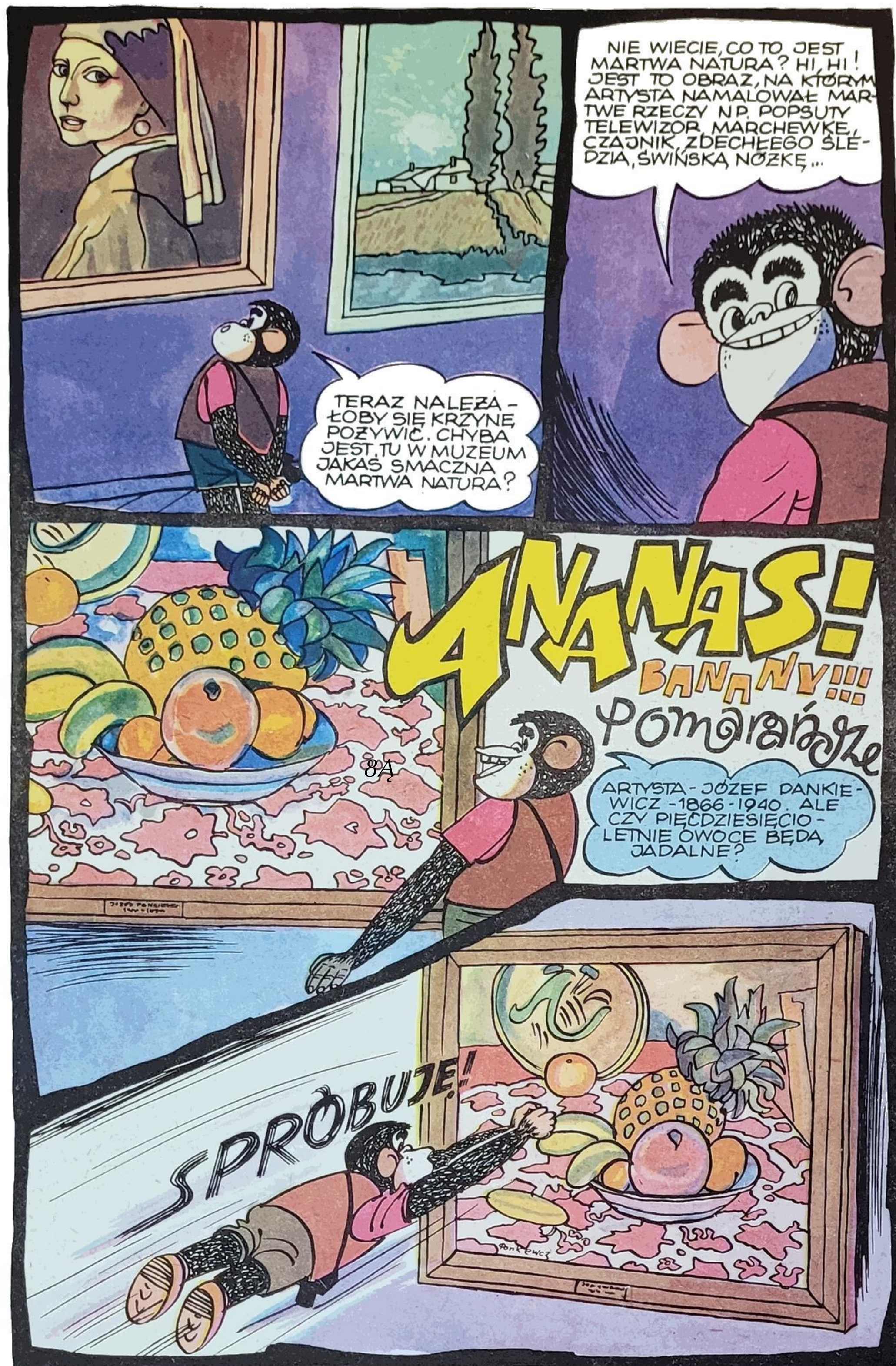
Cdn.

31 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 1 sierpnia

1 VIII 1944 r. - Wybuchło Powstanie Warszawskie. O godzinie 17.00 zbrojne oddziały Armii Krajowej (około 23 tysięcy ludzi, w tym około 10% uzbrojonych) rozpoczęły walkę. Uczestniczyli w powstaniu harcerze, włączyły się także siły Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa oraz inne ugrupowania (około 5 tysięcy powstańców). W dniu wybuchu powstania garnizon niemiecki w Warszawie liczył około 15 tys. żołnierzy. W dniach 1 i 2 sierpnia inicjatywa należała do powstańców. Ale 4 sierpnia z rozkazu Himmlera siły niemieckie wzrosły do 50 tysięcy żołnierzy, wspartych bronią pancerną, artylerią i lotnictwem. Do dnia 11 sierpnia Niemcy wyparli powstańców z dzielnic zachodnich. 19 sierpnia przystąpili do generalnego ataku na Stare Miasto. 20 i 21 sierpnia powstańcy odpierali ataki, ale zaczynało brakować amunicji, a siły niemieckie wzrastały. 2 września ostatnie grupy osłonowe opuściły Stare Miasto. Do 2 września broniło się Powiśle. 16 września oddziały - 1 Armii Wojska Polskiego podjęły nieudane działania desantowe, forsując Wisłę, w celu udzielenia powstańcom pomocy. 27 września Niemcy opanowali Mokotów, a 30 września Żoliborz.

2 października, przedstawiciele Komendy Głównej AK podpisali w Ożarowie układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. W czasie powstania Niemcy wymordowali około 180 tysięcy ludzi.

Warszawa decyzją Hitlera miała przestać istnieć.

Stolica legła w gruzach.

Cytat na dziś

...Wreszcie przyszedł dzień wielkiej
wypłaty
Za Oświęcim, za krzywdy i zbrodnie.
Duch Warszawy się zerwał skrzydlaty,
Płoną serca jak złote pochodnie,
Serca długo o tym dniu marzące...
I w bój poszło pacholąt tysiące.

Halina Smolarska
„Widzę Ciebie Warszawo”

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA BIERZE udział w kursie pierwszej pomocy organizowanym w jego drużynie.
- Co byś zrobił — pyta instruktor — gdyby twój młodszy brat, bawiący się na podwórku, połknął klucz od mieszkania?
- Próbowałbym wejść oknem — odpowiada Mądrala.

*

IDĄ POLEM dwie małe myszki. Nagle przelatuje nad nimi nietoperz. Jedna myszka mówi do drugiej:
- Jak dorosnę, też zostanę lotnikiem...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 92 (4022)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

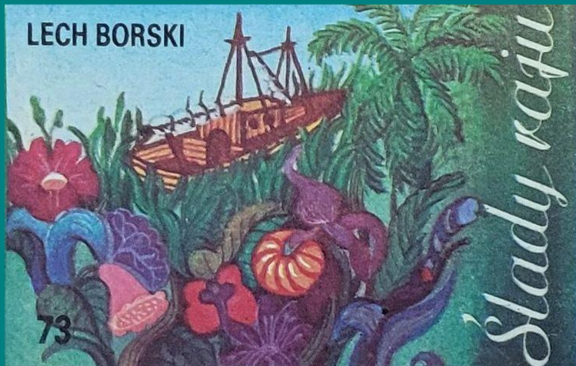
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2751/G. N-12
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY





Ojciec zaskoczył mnie. Ale w gruncie rzeczy byłam zadowolona, że wplątuje mnie w sprawę bardziej, niż zamierzał. Miałam nadzieję, że jego słowa potwierdzą babka i mama, jeśli zajdzie potrzeba potwierdzenia. Jaś znów zadyszał gorąco. Denerwował się bardziej niż jego ojciec, który kołysał się leciutko nad siedzącymi mężczyznami i uśmiechał nie wiadomo dlaczego smętnym, ale pewnym siebie uśmiechem.

- Ale to dzieci - dodał ojciec. - Ich zeznania nie mają wartości, prawda? Być może będzie to mógł potwierdzić Adam Woroniuk. Mieszka obok, wpadł wieczorem, kiedy on już spał, i chyba go widział.

- Adama nie ma - wtrącił Achremowlcz. - I ty o tym wiesz.

- Wiem.

- Wiemy - uciął milicjant wtórując mojemu ojcu.

Porucznik przechylił się nieco, zobaczyłam trzy gwiazdki na jednym z jego naramienników. Wstrząsnął plecami, jakby zdrętwiał pisząc te parę słów, które miał do tej pory do zanotowania. - No cóż. Ja wiem, skąd wy się znacie, pan i Tapert. Toteż pańskie zeznanie ma wartość, powiedzmy, niepełną.

- Nic na to nie poradzę.

- Dobrze - milicjant zwrócił się do cywila. - Ja już skończyłem. Na razie nie da się nic zrobić. Zresztą śladów nie było. Prawie. Towar się znalazł. Każdy ma prawo tu przyjechać do - popatrzył na ojca - dawnego przyjaciela. Każdy ma prawo spacerować. No, panie Tapert, jest pan wolny. A za uratowanie człowieka proszę przyjąć podziękowanie.

I milicjant znów zwrócił się do urzędnika:

- Pana kolej.

Teraz urzędnik, który przez cały czas siedział frontem do okna, solidny, tęgawy mężczyzna nieco podobny do Achremowicza, tyle że bez okularów, przygarbił się, i jak wcześniej porucznik, wyciągnął jakieś papiery. Odchrząknął.

— Zaraz - wtrącił milicjant - pan może odejść - zwrócił się do Taperta. - Przecież wyraźnie to powiedziałem.

- Zostanę - odparł skromnie Tapert. - Chcę potem pogadać z Ludwikiem.

I nie poruszył się.

Urzędnik musiał odchrząknąć jeszcze raz.

- Pan Pohoży. Ludwik Pohoży. Właściciel nieruchomości — mruczał przez chwilę. - Tak. Papiery są w porządku. Podatki opłacone.

Nie unosząc głowy, zerknął ną Achremowicza, jakby go prosząc o pomoc. Ojciec trochę ciężej oparł się o stół.

- Hm, wpłynęła skarga - dodał urzędnik po chwili, gdyż Achremowicz milczał. - Że wejście w posiadanie nie jest zupełnie zgodne z, hm, moralnością.

Wydawał się nieco zmieszany, kiedy nie mógł podeprzeć się paragrafami i cyframi, a musiał się powoływać na coś takiego, jak moralność.

- Hm, o ile wiem, ogród założył dziadek obecnego tu pana Achremowicza. W jaki sposób pański ojciec - skierował wzrok na mojego ojca - wszedł w posiadanie, hm, nieruchomości?

- Ma pan to w papierach - oświadczył ojciec.

- Hm, tak.

- Ale... - zaczął Achremowicz, lecz ojciec mu przerwał:

- Mój ojciec uratował stryja tu obecnego, -hm, pana Achremowicza podczas okupacji. Pracował u niego długie lata i był przywiązany do ogrodu. W dowód wdzięczności i dlatego, że pragnął zachowania ogrodu w całości, stryj tu obecnego, hm, pana Achremowicza, zapisał ogród mojemu ojcu. Rodzina nie wnosiła pretensji, hm, do tej pory.

Dokończenie ną str. 7